

EDYTA ŚWIĘTEK
CIEŃ
BURZOWYCH
CHMUR

— — — — —
SPACER ALEJĄ RÓŻ
— — — — —

© Wydawnictwo WAM, 2025

© Edyta Świętek, 2025

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Korekta: Sylwia Kajdana, Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

Nowe poprawione wydanie

ISBN 978-83-277-4842-3

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

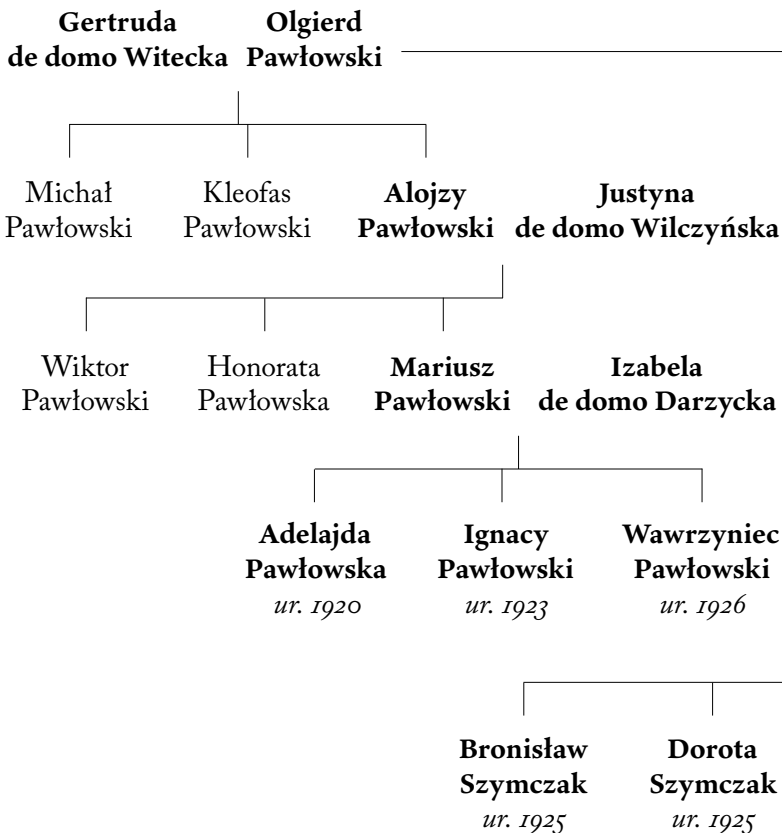
DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: WYDAWNICZA • Kraków

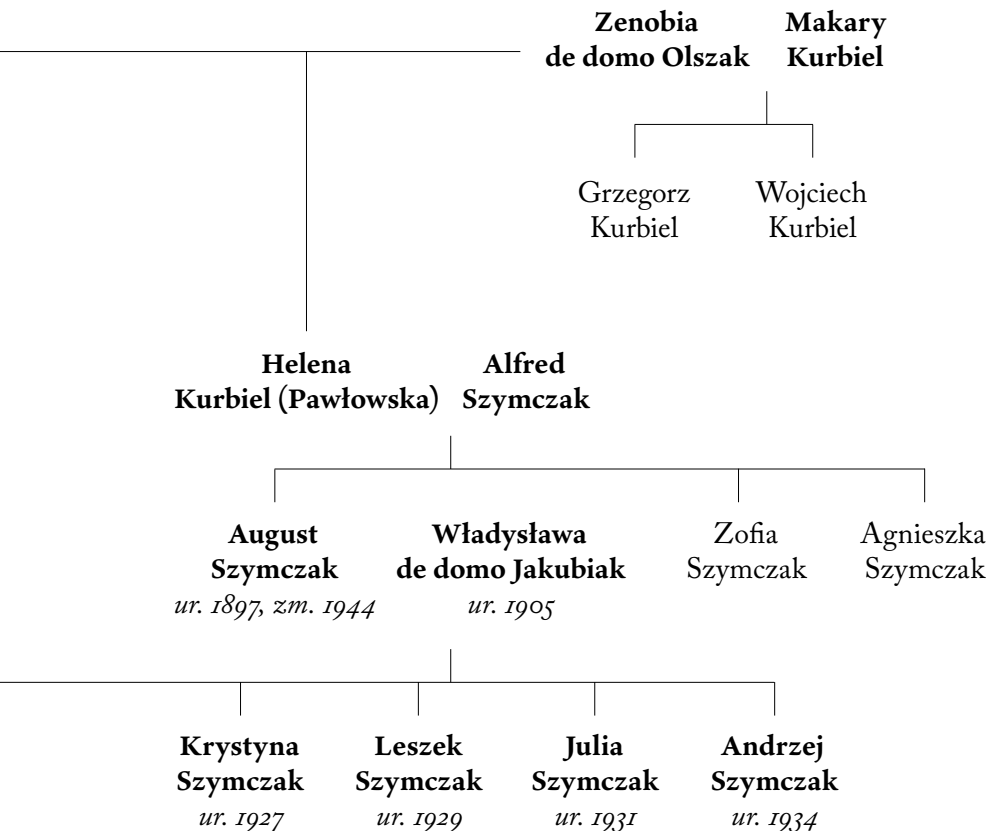
Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 70 g vol. 2.0



Drzewo genealogiczne

rodzin: Pawłowskich, Szymczaków oraz Kurbieli

Rok 1949



Przedmowa do nowego wydania



Drodzy Czytelnicy!

Oddaję w Wasze ręce wznowienie cyklu powieściowego „Spacer Aleją Róż”. Bardzo się cieszę, że ta historia może dziś zyskać nowe życie. Praca nad nowym wydaniem była dla mnie okazją do wprowadzenia kilku drobnych zmian oraz poprawek.

W czasach, gdy zaczynała się moja przygoda z literaturą, przez myśl mi nie przeszło, że mogłabym napisać sagę. Wydawało mi się, że ta forma jest dla mnie zbyt obszerna. Początkowo pisałam utwory znacznie mniejsze objętościowo i o dość lekkim charakterze. Z upływem lat pojawiła się jednak potrzeba zaproponowania czytelnikom czegoś więcej: zapragnęłam, by bohaterowie, których kreuję, brali udział w prawdziwych, historycznych wydarzeniach i ocierali się o autentyczne postaci. Chciałam także ocalić od zapomnienia zasłyszane anegdoty i opowieści o mrocznych czasach peerelowskiej rzeczywistości.

Celem, który mi też przyświecał podczas pracy nad niniejszym cyklem, była chęć opowiedzenia o miejscu, w którym przyszłam na świat i gdzie dorastałam – Nowej Hucie. Na jej temat utrzymało się wiele pejoratywnych stereotypów. Zależało mi na odczarowaniu robotniczej dzielnicy Krakowa w Waszych oczach i ukazaniu jej zupełnie innego oblicza: nieco mrocznego, ale również intrygującego.

Od autorki



Urodziłam się i wychowałam w najmłodszej dzielnicy Krakowa. To tam spędziłam wiele lat mojego życia. Wciąż z sentymentem wracam w zakątki, z którymi wiąże się mnóstwo wspomnień – zarówno dobrych, jak i mrocznych, przepełnionych lękiem. Chociaż dla rodowitych krakowian ta część metropolii nadal stanowi coś w rodzaju dzikiej narośli na starannie pielęgnowanym drzewie, dla mnie na zawsze pozostanie miejscem szczególnym.

Zapraszam Was na spacer Aleją Róż – główną arterią Nowej Huty, oraz w inne, nie mniej interesujące zakątki.

Jesteśmy na placu Centralnym, który z założenia miał być największym rynkiem nowoczesnego miasta. Spoglądam w prawo. Kiedyś niemalże cały parter otoczonego arkadami budynku przy osiedlu Centrum A zajmował sklep Mody Polskiej z charakterystycznym logo w kształcie jaskółki. Ubierały się tutaj chyba wszystkie nowohuckie strojnisi.

Za moimi plecami odjeżdża z przystanku tramwaj. Dzisiaj jest to ultranowoczesny, wyposażony w elektroniczne cuda

„Krakowiak” – chluba Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. A ja wciąż jeszcze pamiętam drewniane ławki w starych wagonikach turkoczących głośno po szynach. Z biegiem czasu zastępowano je nowszymi modelami, wypartymi następnie przez tak zwane trumienki, które są już coraz rzadziej widywane w Krakowie.

Spoglądam na północ. Przede mną wznoszą się symetryczne kamienice. W jednej z nich do niedawna miała swe podwoje Skarbnica – piętrowe królestwo książek, w którym można było znaleźć wszystko: od bajeczek dla dzieci, poprzez beletrystykę, podręczniki i poradniki, aż po mapy. Żałuję, że kultowa księgarnia nie oparła się upływającemu czasowi.

W bliźniaczym budynku po przeciwnej stronie znajdowała się Cepelia, czyli dzisiejszy Cepelix. Można tu nabyć stroje ludowe, rękodzieło oraz ozdoby z bursztynu. To niemalże Sukiennice w pigułce.

Idziemy dalej. Na lewo, tuż za Skarbnicą, mieścił się kiedyś koktajlbar. Ach! Jakie tam serwowano desery! I ten wspaniały smak specjału truskawkowego, sztandarowego wyrobu lokalu.

Powoli zbliżam się do miejsca, gdzie przed laty stał cokół z uwiecznionym w brązie Leninem. Wódz rewolucji, w rozpiętym, powiewającym na wietrze płaszczu, dumnie kroczył w stronę placu Centralnego. Wyglądał tak, jakby właśnie kończył spacer Aleją Róż i z założonymi do tyłu rękami patrzył z góry na niepokornych mieszkańców dzielnicy.

Moje włosy rozwiewa ten sam wiatr, który niegdyś powiewał nad głowami przodowników pracy niosących pierwszomajowe transparenty z wypisanymi dokonaniem i hasłami propagandowymi. Towarzyszył im łopot niezliczonych flag.

Spoglądam w miejsce, gdzie przed laty pomiędzy klombami różanych krzewów znajdował się kontrowersyjny pomnik. Pusto tutaj. Wódz rewolucji oszczędził, na jego miejscu nic się nie pojawiło. *Czegoś tutaj brakuje* – myślę za każdym razem, kiedy wracam do Nowej Huty. Może innego pomnika, który nie kojarzyłyby się w tak przygnębiający sposób?

Możemy jeszcze na chwilę przysiąść w Styłowej. Najstarsza restauracja w tej części miasta po sześćdziesięciu latach działalności w pełni zasługuje na miano kultowej. Elegancki lokal z pianinem od początku istnienia przyciągał tutejsze elity.

Aleja Róż ciągnie się daleko na północ. Z prawej strony przylega do niej park Ratuszowy – wspomnienie po niezrealizowanym do końca planie Tadeusza Ptasińskiego, jednego z najważniejszych projektantów dzielnicy. To on był autorem koncepcji miasta nowoczesnego, a jednocześnie zwartego. Zgodnie z życzeniem pomysłodawcy przedsięwzięcia – Józefa Stalina, Nową Hutę zaprojektowano tak, aby wkomponować ją w klimat Krakowa. Stąd liczne arkady i zdobienia bloków przywodzące na myśl kamienice Starego Miasta. Gdybyśmy z placu Centralnego skręcili na wschód, zobaczylibyśmy charakterystyczne, stylizowane na renesans zabudowania Centrum Administracyjnego, zwane tutaj Watykanem lub Pałacem Dożów. Adam Ważyk w swoim poemacie określił tę architekturę jako „patos pod rękę z tandetą”.

Stawianie pierwszych domów Nowej Huty zaprojektowanych przez Franciszka Adamskiego rozpoczęto w 1949 roku. Budowano je na wzór bloków na warszawskim Mariensztacie. To tutaj rywalizowali ze sobą przodownicy pracy, wznosząc miasto oraz kombinat. Historia jednego z nich, Piotra

Ożańskiego, stała się kanwą filmu *Człowiek z marmuru* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Ówcześni robotnicy mieszkali w prowizorycznych barakach. Osiedle to, zwane Meksykiem, rządziło się prawami zbliżonymi do tych z Dzikiego Zachodu – tak bardzo było niebezpieczne.

Zawsze urzekały mnie stylizowane na fortyfikacje domy wielorodzinne znajdujące się w środkowej części dzielnicy. Ideą przyświecającą ich budowie było nadanie im funkcji obronnych. W razie ewentualnych działań wojennych całe osiedla miały być szczelnie zamykane. Pod blokami oraz budynkami użyteczności publicznej ciągną się systemy bunkrów, zaplanowanych i wymurowanych w okresie tak zwanej grozy atomowej.

Nowohuckie podwórka tworzą klimatyczne enklawy przepełnione zielenią. Wiosną dzielnica rozkwita bzami, jaśminami, kalinami, a później dywanami różanych krzewów. Latem w tafli zalewu przegładają się zielone korony klonów oraz wierzb płaczących. Jesienią drzewa okalające Aleję Róż przyobleka królewska purpura, ciepłe brązy oraz słoneczna żółć. Pod stopami spacerowiczów szeleszczą opadłe liście.

Oczywiście Nowa Huta to nie tylko wygasający dzisiaj kombinat metalurgiczny oraz socrealistyczna architektura. Jest to także miejsce zamieszkiwane przez tysiące ludzi z ich historiami, przeżyciami, wspomnieniami oraz dokonaniem. W niniejszej powieści chciałabym odczarować najmłodszą dzielnicę Krakowa i pokazać, że wciąż bije jej serce, a mieszkający tu ludzie to nie tylko...

...Wielka migracja przemysł budująca,
nie znana Polsce, ale znana dzieciom,

karmiona pustką wielkich słów, żyjąca
dziko, z dnia na dzień i wbrew kaznodziejom –
w węglowym czadzie, w powolnej męczarni,
z niej się wytapia robotnicza klasa.
Dużo odpadków. A na razie kasza*.

Dzielnica w swej krótkiej, niespełna osiemdziesięcioletniej historii stała się areną wielu porywających wydarzeń. Tutaj trwał nieudolny eksperyment stworzenia istoty pozbawionej wiary oraz tożsamości narodowej. Miał powstać *homo sovieticus* – lecz zamiast niego wyrastały kolejne pokolenia ludzi z krwi i kości: osób posiadających plany, marzenia i aspiracje. Trzystutysięczna rzesza, której głosu nie stłumiły gumowe pały Milicji Obywatelskiej.

Pomiędzy tutejszymi blokowiskami Karol Wojtyła, wówczas jeszcze młody biskup pomocniczy, zapoczątkował walkę o wzniesienie pierwszego w dzielnicy kościoła – Arki Pana.

W czasie stanu wojennego mieszkańców Nowej Huty szczypał w oczy gaz łzawiący, gdy dochodziło do zamieszek pomiędzy nimi a oddziałami ZOMO. Do dziś pamiętam, jak przemykaliśmy chyłkiem wzdłuż uzbrojonych po zęby kordonów. Jak rozpędzano manifestantów za pomocą armatek wodnych. Jak z dachów sypał się deszcz ulotek nawołujących do obalenia władzy.

U schyłku lat osiemdziesiątych waleczni i niepokorni młodzi ludzie gromadzili się licznie na placu Centralnym,

* Fragment pierwodruku *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka opublikowanego na łamach „Nowej Kultury” (nr z 21 VIII 1955).

manifestując swą niechęć do komunistycznego rządu. Często-
nym celem ataków był pomnik Lenina – znieawidzony symbol
ówczesnego systemu.

Wybierzcie się ze mną na przechadzkę po największej
dzielnicy Krakowa – od momentu jej powstania aż po współ-
czesność. Przejdźmy razem Aleją Róż, błotnistymi zaułkami
Meksyku, zabrnijmy w trawy porastające Łąki Nowohuckie.
Wysłuchajcie się w jej odgłosy: w łopot flag i transparentów,
w okrzyki robotników budowlanych, w płacz oraz śmiech wy-
chowujących się tutaj dzieci, w huk pracującego kombinatu
oraz zgrzytanie tramwajów.

Zapraszam!

Prolog



Słaba poświata księżycy oświetlała leżącego na boku mężczyznę ze skrępowanymi rękami i z kneblem w ustach. Parę minut wcześniej nieszczęśnik otrzymał kilka solidnych razów, z czego pierwszy, wymierzony w potylicę, pozbawił go przytomności.

W momencie upadku poszkodowany przypieczętował swój los. Mógłby uniknąć pobicia, gdyby zignorował anonim wzywający go na spotkanie. Przychodząc, potwierdził wszystkie swoje winy. Bez wątpienia miał wiele na sumieniu, może nawet znacznie więcej, niż zakładał człowiek zamierzający jednoosobowo oskarżyć go, skazać i wymierzyć mu sprawiedliwość. Przegrał, ponieważ górę wziął strach przed zdemaskowaniem i jego konsekwencjami.

Gdy mężczyzna padł, oprawca porządnie związał mu ręce oraz nogi, a następnie zakneblował usta. Upewnił się, że wystarczająco unieszkodliwił przeciwnika. Potem wziął w dłoń leżący obok pogrzebacz i kilkakrotnie uderzył w skrępowane ciało. Trzasnęły złamane kości nadgarstka, przywracając mężczyźnie świadomość.

– Świetnie! Teraz wiem, że będziesz zdychał w bólu i bezsilności. Cierp tak, jak na to zasługujesz – powiedział kat.

Kolejne ciosy wymierzał nie tyle z chęci dręczenia ofiary, co ze zwyczajnej wściekłości. Leżący u jego stóp człowiek zwijał się z bólu. Jęczał rozpaczliwie, jakby chciał błagać o litość, lecz na tę nie miał szans. Jego oczy rozszerzone były niewyobrażalnym przerażeniem.

– Zniszczyłeś życie wielu osób, bydłaku – mruczał pod nosem oprawca, usprawiedliwiając swoje postępowanie. – Nie skrzywdzisz już nikogo więcej. Nikogo – powtórzył. – Nigdy!

Podszedł do zamurowanej kilka dni wcześniej edykuły. Ostatni raz upewnił się, że wyrwa, którą zrobił w murze, jest wystarczająca. Wyjął zza pazuchy kredę i świecąc sobie latarką, nagryzmołił napis na pociemniałej od starości ścianie. To był wyrok śmierci z krótkim opisaniem winy.

Wrócił do leżącego człowieka. Był sam, musiał działać szybko, opór skazańca stanowiłby zbędne utrudnienie, powodując stratę cennego czasu. Zignorował błagalne spojrzenia. Przeciągnął szamoczącą się ofiarę po betonowej posadzce. Z wysiłkiem uniósł ciało i przerzucił przez krawędź otworu. Kosztowało go to sporo trudu, gdyż nisza była stosunkowo ciasna, a winowajca rozpaczliwie próbował się bronić, lecz w końcu wepchnął mężczyźną na właściwe miejsce.

Nabrał kielnią przygotowanej uprzednio zaprawy i pacnął nią na mur. Energicznym stuknięciem trzonkiem w ułożoną cegłę postawił kropkę nad i. Kolejna cegła, pacnięcie zaprawą, energiczne stuknięcie. Mężczyzna pracował wytrwale i szybko, bez zbędnych przerw. Słyszał mocno wytłumione szuranie oraz żałosny jęk człowieka, który leżał za szybko wzrastającą ścianą.

– Zdychaj powoli i świadomie. Masz czas na zrobienie rachunku sumienia. Do zobaczenia w piekle – burknął półgłosem, osadzając w miejscu jedną z ostatnich cegieł.

Nie odczuwał skrupułów. Przypuszczał, że kiedyś się w nim odezwą, lecz na razie dominowała żądza zemsty.

Wymierzał sprawiedliwość samodzielnie, ponieważ musiał chronić inne osoby. Był zdeterminowany. Jak tylko powstał plan ukarania sprawcy wielu nieszczęść i krzywd, postanowił, że osobiście wszystkim się zajmie. Nie mógł dopuścić, aby leżące za ścianą ścierwo jeszcze komuś w jakikolwiek sposób zaszkodziło. Taki drań nawet zza grobu mógł być niebezpieczny, więc im mniej ludzi brało udział w egzekucji, tym lepiej.

Ostatnia cegła trafiła tam, gdzie należy. Mężczyzna otarł pot z czoła. Miał jeszcze trochę pracy do wykonania. Nie wolno mu było dopuścić, żeby kryjówka została odkryta zbyt szybko. Wprawdzie budynek przeznaczono do rozbiórki, ale nic nie wskazywało na jej rozpoczęcie w najbliższym czasie. Przewodniczący pawlickiej spółdzielni, choć znał stan oficyny, do tej pory nie kwapił się z wydaniem ludziom polecenia, aby uporządkowali teren.

Dla niepoznaki oprawca przesłonił świeżo wystawioną ścianę starymi, zdewastowanymi gratami. Zabił ostatnie niezamurowane okno oficyny. Upewnił się, że bez użycia łomu nikt nie sforsuje przeszkody. Wziął kielnię, pogrzebacz i latarkę. Potem wyszedł z ciasnego pomieszczenia i starannie domknął wypaczone drzwi. Te zabezpieczone były wcześniej deskami, więc pozakładał je jak poprzednio.

Rzyko, że ktoś usłyszy hałas, było znikome. O tej porze w tym miejscu nie pojawiał się nikt przy zdrowych zmysłach.

Każdy wołał omijać zabudowania dworskie szerokim łukiem. Od dawna mawiano, że po na wpół zrujnowanej ruderze snuje się widmo Mariusza Pawłowskiego, strasząc śmiałków dziurą w przestrelonej głowie. Nawet gdyby ktoś usłyszał dobiegające stamtąd odgłosy, prędzej przypisałby je upiorowi niż działaniom żywego człowieka. Ot, potęga strachu!

– Wszyscy za jednego. – Mężczyzna dokończył półgłosem zdanie, które zaczął wypowiadać dwadzieścia cztery godziny wcześniej, przed przystąpieniem do aktu zemsty.

Sprawdził, czy pomieszczenie jest należycie zabezpieczone, przeszedł przez mroczną sień, a następnie chyłkiem opuścił budynek. Zostały mu do zamknięcia i zabicia ostatnie drzwi. Kilka minut później odetchnął z ulgą, ponownie wieszając na nich dyktę z napisem „Zakaz wstępu – obiekt zagrożony zawaleniem”.

Człowiek pogrążony w nieprzeniknionej ciemności rozpaczliwie jęczał. W złamanym nadgarstku odczuwał rwący ból, podobnych cierpień przysparzały pęknięte żebra oraz jądra, w które otrzymał kilka solidnych kopniaków. O wiele gorszy od bólu był obezwładniający strach, że oto przyjdzie mu dokonać żywota. Z chwilą gdy jego ciemniejszy zamknął cegłą ostatni prześwit i pozbawił go choćby minimum światła, mężczyzna zdał sobie sprawę z własnej lekkomyślności. Nie powinien był przychodzić w to upiorne miejsce.

Chciał wołać o pomoc, lecz knebel skutecznie tłumił jego słowa. Jęczał więc z bólu i bezradności. Chociaż połamane i skrępowane ręce ograniczały możliwość ruchu, skazaniec

miął nadzieję, że gdyby tylko zdołał wstać, to naporem ciała wypchnąłby świeżo ułożone cegły. Musiał tego dokonać, zanim zaprawa zwiąże, ponieważ nie miał innej szansy na ratunek.

Poczekaj, skurwysynu! – pomyślał pod adresem swojego kata. – *Niech no tylko wydostanę się z tej dziury, gorzko tego pożałujesz. Posłę cię przed oblicze diabła, naiwny głupku!*

1

U Pana Boga za piecem

Rok 1949



Słońce zachodziło krwawą łuną, gdy Broniek Szymczak zżął ostatnią kępę żyta. Z poczuciem ulgi spojrzął na postępujące w ślad za nim siostry, które podbierały zboże, a następnie wiązały je w snopki.

– Julka! – krzyknął na młodszą. – A skręcajże lepiej te porwrosła. Zaś się snopy rozleczą!

– Kiedy już rady nie daję! – jęknęła dziewczyna, pochylając się nad ścierniskiem. – Trzeba było wziąć parobków. Jeszcze tego nie było, żebyśmy musieli tyrać w pocie czoła bez niczyjej pomocy!

– Parobków, parobków... To ostatni zagon. Sami sobie poradzimy – odparł Broniek.

– A kiecką furkotać w gospodzie dasz radę? – docięła jej Krystyna. We wszystkich innych przypadkach to ona była pierwsza do stękania i migania się od roboty. Nieustannie marudziła, a to że ją głowa boli, a to że za gorąco, to znowuż za zimno. Wciąż była niewyspana, zmęczona lub znudzona. I nigdy, przynigdy nie miała chęci do pracy. Albo zdrowia, lecz

to na szczęście powracało zazwyczaj w sobotnie lub niedzielne wieczory, gdy tylko zaczynała przygrywać lokalna kapela.

– Nie twoja sprawa! – zaperzyła się Julia.

– A właśnie że moja, bo gonisz jak ostatnia latawica. Ludzie o tobie gadają!

– Dobrze sobie: gadają! Powiedz lepiej, że tobie to nie w smak!

Dwie dziewczyny zaczęły się coraz ostrzej przegadywać. Trzecia, Dorota, poprawiła rozchełstaną koszulę i zapięła guzik pod szyją. Bez słowa komentarza wiązała kolejne snopy, nie zważając na nic i na nikogo.

– Nie kłóćcie się, bo nas noc zastanie. – Bronek z miejsca uciął dziewczęcy jazgot.

Dobrze wiedział, że jeszcze chwila, a siostry, zamiast pracować, skoczą sobie do oczu. Odkąd młodsza z nich, Julia, zaczęła chadzać na tańce, Kryśka wciąż była zła jak osa. Wszystko przez to, że do ciemnowłosej ślicznotki zalecał się ostatnio Bartłomiej Marczyk, który wcześniej zabiegał o względy Krysi. Starsza dziewczyna oczekiwała nawet, że kawaler przyśle do niej swatów, i już zacierała ręce na myśl o zapowiedziach. Niestety, sprawa szybko rozeszła się po kościach. Został jedynie uraz do siostry, ponieważ niesłuszny, gdyż Bartek znany był z bałamucenia co ładniejszych dziewczuch. Może więc lepiej, że pokazał, na co go stać, już teraz, a nie po ślubie – gdyby do niego doszło, rzecz jasna.

Tak czy inaczej, Bronek postanowił mieć tego łobuza na oku i dopilnować, aby nie pozwalał sobie na zbyt wiele z Julką. Szkoda, żeby zmarnował jej życie, bo ładna była bestia i niegłupia. Powinna sobie poszukać lepszego konkurenta, zwłaszcza że mimo nieustannych przeciwności losu Szymczakowie

wciąż byli pierwszymi gospodarzami we wsi. Posiadali rozległe żyzne ziemie, zadbane sad, sporo bydła i dwa stawy rybne. Majętnością ustępowali jedynie Pawłowskiemu – niegdyś istniejącemu państwu ze dworu stojącego na pograniczu Pawlic i Piotrowic. A i to niewiele, bo o ile Szymczakowie z pokolenia na pokolenie rośli w siłę, o tyle Pawłowscy jeszcze przed wojną zdawali się popadać w coraz większą ruinę i stagnację.

Swoją drogą, przyszły takie parszywe czasy, że niełatwo było o porządnego kawalera. Broniek trafił się losem swoich sióstr jak mało który brat. Podczas wojny stracili ojca, więc jako najstarszy z szóstki rodzeństwa musiał czuwać nad resztą. Ta sama zawierucha dziejowa pochłonęła ogrom istnień, zabierając przede wszystkim mężczyzn: tych młodych i tych w sile wieku. Nawet teraz, cztery lata po wyzwoleniu, dawało się odczuć brak odpowiednich kandydatów do małżeństwa. Bo z czego tu wybierać? Z frontu powróciło niewielu: część z nich to kaleki, jak nie na ciele, to na umyśle. Koszmar głodu i bestialstwa wycisnął trwałe piętno na wielu duszach. Szymczak nie chciał dla sióstr mężczyzn, którzy swoją gorycz i traumy przenosiliby na żony.

Jego rodzina była ze sobą nadzwyczaj zżyta. Rodzeństwo wspierało się w trudnych sytuacjach, zawsze stając murem w obronie brata lub siostry, jeśli zachodziła taka potrzeba. Żaden parobek w okolicy nie śmiał wejść w drogę Bronkowi, Leszkowi lub Andrzejowi. Było bowiem wiadomo, że zadarcie z jednym z nich skutkuje wojną z całą rodziną. Zresztą Szymczakowie mieli w okolicy sporą gromadę bliższych bądź dalszych kuzynów, a ich koligacje rodzinne sięgały nawet zaginionych w czasie wojny Pawłowskich.

Bronek bardzo kochał swoje rodzeństwo. Dobro dwóch młodszych chłopaków oraz trzech dziewczyn leżało mu na sercu. Szczególnie troszczył się o los Julii i Krysi. Miał jeszcze bliźniaczkę Dorotę, lecz przed nią nie było już przyszłości. Nie po tym, co z nią wyprawiali na wpół zdziczali żołdaci, gdy nie zdążyła na czas ukryć się z resztą rodziny. Żałował siostry, cudem ocalonej od śmierci. Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, widział już nie dziewczynę, lecz pustą, zniszczoną skorupę, z której radzieccy żołnierze wycisnęli duszę.

I pomyśleć, że kiedyś Dorota była najładniejszą panienką we wsi! Oglądali się za nią wszyscy mężczyźni. Odkąd skończyła siedemnaście lat, wciąż przysyłano do niej swatów, chociaż w tak młodym wieku nie paliła się do małżeństwa. Bronek czasami myślał, że siostra z utęsknieniem czeka na powrót Pawłowskich, a uściślając – Ignacego, za którym tuż przed wojną zaczęła strzelać oczami. Dobrze wiedział, że w sierpniu trzydziestego dziewiątego roku młody panicz skradł jej całusa. Kto wie, jak potoczyłyby się losy najstarszej Szymczakówny, gdyby nie wybuch wojny? Może byłaby dzisiaj żoną ziemianina?

A teraz co jej pozostało? Nawet jeśliby jakimś cudem Pawłowski wrócił (choć wydawało się bardziej prawdopodobne, że zginął w czasie działań wojennych), to i tak nawet by nie spojrział na oszpeconą dziewczynę.

To była jedna ołowiana chmura na pozornie błękitnym niebie. Drugą stanowiły zatrwazające wieści płynące z kraju. Ostatnimi czasy władza ludowa namawiała chłopów do łączenia gospodarstw w jedną spółdzielczą całość. Ponoć wszystko miało teraz należeć do państwa, a prostemu ludowi

tłumaczono, że skoro państwowe, to znaczy: wspólne. Broniek obawiał się nowych idei. Bo jakże by to było, gdyby jego żyzne, czarne ziemie miały w równym stopniu należeć do niego i do wiejskiego niezguły Antka Marca?!

Szymczak dostrzegł chwiejący się na lekkim wietrze niezzęty kłos. Oderwał go od łodyżki i roztań w dłoniach. Zdmuchnął plewy, a następnie wsypał do ust dojrzałe ziarno.

– Udane – westchnął z przyjemnością. – I ja miałbym oddać taki dobry grunt na zatracenie? Niech inni dają, mojego nie popuszczę – burczał pod nosem.

Znowu nastawały trudne czasy. Niby wojna dobiegła końca i zaczęły się nowe porządki, ale co to za zmiany, skoro było coraz gorzej? Bogatemu gospodarzowi wciąż przysyłano domiary podatkowe i podwyżki kontyngentów. A jak chciał się uchylić, to go postraszyli kryminałem!

Też coś!

Za co miałby siedzieć? Za to, że broni swojej ojcowizny? Domu, co mu go ani ruscy, ani szwaby nie podpaliли? Bydła, co je ocalił przed wyrżnięciem? Ziemi, w którą wsiąkła krew jego ojca?

Z wojennej zawieruchy wyszli niemalże obronną ręką, choć przyszło im pożegnać głowę rodziny, Augusta. W tamtych przerażających czasach ucierpiały również matka i Dorota. Zbłąkany pocisk uszkodził zabudowania gospodarcze, a niemieccy maruderzy chcieli podpalić dom, lecz na szczęście w porę wypłoszył ich ze wsi oddział wojska polskiego.

Później przyszły wydarzenia nie mniej dziwaczne. Dawni panowie, strąceni ze swych piedestałów, odeszli w zapomnienie. Do władzy doszli komuniści, którzy czynili wiele

zbędnego zamieszania. Choć od wyzwolenia kraju spod jarzma okupacji minęło już parę lat, ludzie nadal spoglądali na niebo ze strachem. I cóż, że po błękitnym firmamencie sunęły majestatyczne klucze żurawi lub bocianów? Że jedyny pomruk, jaki dobiegał z nad ich głów, nie był rykiem bombowców, lecz odgłosem burzy? Że zamiast gradu pocisków padał deszcz, sypał śnieg lub siekły lodowe kulki? Poczucie zagrożenia nie przemijało. Podsycala je prasa, strasząc obywateli zachodnimi imperialistami, marzącymi o anektowaniu pięknego i bogatego kraju, w którym ziemia rodziła dorodne łany zbóż, błyskawicznie odbudowywano zrujnowane miasta, a przemysł rozwijał się dynamicznie jak nigdy dotąd.

Co z tego, że propagandowe tuby przepowiadały świetlaną przyszłość Polsce, która już niebawem zostanie drugą po sowieckich braciach potęgą gospodarczą, skoro nad głowami jej mieszkańców, niczym mityczny miecz Damoklesa, wisiało zagrożenie jeszcze potężniejszą wojną niż minioną, bo jądrową?

Z jednej strony ludzi wciąż dręczył strach, że koszmar powróci, z drugiej nieustannie doskwierały im problemy natury egzystencjalnej – wizje głodu i nędzy.

Nowe porządki w kraju sprawiały, że niełatwo było wychodzić na swoje. Oj, niełatwo! Nawet zamożnym Szymczakom gospodarowanie zaczynało przysparzać coraz większych trudności. Ostatnio wójt gminy nawymyślał Bronkowi od kułaków. Stary komuch, który przez pół wojny szwendał się z sowiecką armią, zamierzał go rozkułaczać! Wygrażał, że jak przyjdzie czas na komasowanie gruntów dla spółdzielni, to wspomni o nim komu trzeba.

Po krótkiej chwili odpoczynku Broniek otrząsnął się z zadumy. Nie czas na ponure rozważania – trzeba pomóc siostrom ustawiać kopy.

W sobotni wieczór połowa młodych Szymczaków wybierała się na zabawę taneczną. Najmłodszy, Andrzej, zwany przez domowników Jędrkiem, liczył dopiero piętnaście lat, więc zdaniem Bronka był za smarkaty na łażenie po zabawach, natomiast dwudziestoletni Leszek kończył niebawem zasadniczą służbę wojskową. Dorotka zaś, jak to Dorotka – wolała zostać w domu z matką.

Krysi jak ręką odjął przeszła poranna migrena, gdy podśpiewując radośnie, szykowała się do wyjścia. Z zadowoleniem spoglądała w lustro, strojąc przy tym miny. Obrysowane czarną kredką orzechowe oczy zalotnie patrzyły na świat. Czerwona pomadka podkreślała pełne usta, a muśnięte różem policzki aż się prosiły o to, aby składać na nich pocałunki.

Ładna jestem – myślała. – Dzisiaj Bartek na pewno nie oderwie ode mnie wzroku. Zresztą nie on jeden, bo nie ma w Pawlicach drugiej takiej jak ja. Która może się ze mną równać? No, która?

Raz po raz przegarniała włosy z boku na bok, to znowu je unosiła, kombinując, jak też wyglądałaby w krótkiej fryzurze. Od dawna już marzyła o obcięciu warkocza, ale gdy Broniek odkrył jej zamiar, z miejsca się temu sprzeciwił. Mimo to Kryśka wciąż go męczyła o zgodę, ponieważ długie włosy uważała za przeżytek. Krygowała się teraz przed szklaną taflą i na tym zastał ją brat, który zajrzał przez uchylone drzwi, aby sprawdzić, czy dziewczyny są gotowe do wyjścia.

– Jak ci przyjdzie do łba, aby obciąć włosy, ogolę cię na łyso – ponowił całkiem poważnie rzuconą już kiedyś groźbę. – Zaraz

ta głupia moda na ondulację minie i będziesz wyglądała jak idiotka.

Chociaż Krysia bardzo chciała układać fryzurę w fale do ramion, poważnie traktowała słowa starszego brata. Wiedziała, że Broniek jest zawzięty jak mało kto i jeśli zechce zrobić użytek z brzytwy, to robi – nie powstrzymają go żadne prośby ani płacze.

Mimo to pokazała mu język, a następnie burknęła:

– Nic ci do tego. Nie będziesz rządził moim warkoczem!

– Jeszcze się przekonamy – odparł zaciekle mężczyzna. –

Obetnij go tylko, a zamknę cię w pokoju i za próg nie wypuszczę. Skończą się zabawy.

– Tyran!

– Koniecznie chcesz mi popsuć humor? – zapytał wyciszonym głosem, mrużąc lekko powieki. Jego twarz z miejsca nabrała srogiego wyrazu.

– Bronuś, nie słuchajże jej. To tylko przekomarzanki – wmieszała się w to wszystko Julka, żywiąca obawy, że brat faktycznie wpadnie w gniew i wtedy nici z potańcówki.

Nikt nie potrafił równie dobrze odgadywać jego nastrojów. Tylko najmłodsza siostra umiała skutecznie załagodzić złość krewkiego brata. Kochała go całym sercem i знаła lepiej niż inni. Po śmierci taty to on ją wychowywał, hołubiąc przy tym jak rodzony ojciec.

Podczas wojny Broniek ustrzegł ją i przed szkopami, i przed ruskimi. Dzięki niemu nie podzieliła losu Dorotki oraz kilkunastu innych dziewcząt ze wsi. Pilnował jak oka w głowie i upilnował. A że zaradny był jak mało kto, nie umierali z głodu nawet podczas najcięższej okupacji. Może i nie przelewał

się wówczas w domu, ale i tak nie mieli na co narzekać. Najstarszy brat zawsze potrafił dobrze ukryć worki ze zbożem czy ziemniakami lub parę prosiątek. Ba! Nawet krowę zdołał schować na bagnach w lesie, tak że nie znalazł jej żaden żołnierz ani partyzant.

Teraz, gdy w końcu zapanował spokój i ludzie mogli jako tako odżyć, nie skąpił jej ani Kryśce na ładne fatałaszkę, po które zabierał siostry na targ do Limanowej. One jako pierwsze z całej wsi miały nylonowe pończochy, nosiły piękne kraciaste spódnice z amerykańskich paczek, a do tego dostały nawet po jedwabnej bluzce, co było luksusem nad luksusy.

Wszystkie dziewczuchy w Pawlicach zazdrościły im tego dobrobytu i każda chciała choć przez chwilę popatrzeć na żurnal, który również dostały od Bronka. Siostry pilnowały kolorowego pisemka z zagranicznymi napisami i pozwalały je oglądać tylko najlepszym koleżankom. A i to jeszcze pod warunkiem, że do obracania kartek nie będą śliniły paluchów, aby nie uszkodzić cennego egzemplarza.

Ileż bowiem pięknych sukienek oraz płaszczków tam było! Ile pomysłów na fryzury! Ach! A te pantofle na słupkowych obcasach i z zaokrąglonymi noskami? Niepodobne do okropnych trepów, jakie sprzedawał stary szewc w Limanowej, ani do trumniaków wytwarzanych przez przedsiębiorcze modni-sie. A torebki kopertówki na krótkim pasku? A te delikatne i skromne broszki, co wyglądały, jakby modelce przysiadł na ramieniu motylek lub ważka? Ach, marzenie!

I jak tu nie kochać braciszka, który tak dobrze rozumie kobiece serca?

Na szczęście Broniek wcale nie miał ochoty na kłótnie. Napomniął tylko dziewczęta, aby kończyły ze strojeniem głupich min do lustra, i zostawił je same.

Przed wyjściem z domu zajrzał jeszcze do matki, lecz ta znowu zaczęła przypominać, że czas najwyższy, aby się ustatkował, ponieważ mija mu już dwudziesty czwarty rok życia. Wprawdzie w domu nie brakowało rąk do pracy, bo Szymczakowie mieli do pomocy parobków dochodzących i dziewczki do posług, ale na co było czekać? Tylko patrzeć, jak Julka i Krychna wyfruną z rodzinnego gniazdka. A Dorotka, choć robotna, sama nie podoła wszystkiemu.

Matka nie nadawała się do cięższych zajęć, gdyż wciąż doskwierał jej kręgosłup, w który dostała kolbą od rosyjskiego żołnierza, gdy jesienią 1944 roku chciała bronić najstarszej córki. Uszła z życiem tylko dlatego, że tak jak stała, padła twarzą na ziemię i przez parę godzin wyglądała na martwą. Taką ją znaleźli później synowie. Już im się zdawało, że ją pochowają, gdy zaczęła stękać z bólu, a potem otworzyła oczy. Od tamtej pory nie pracowała w polu ani obejściu. Zajmowała się jedynie lżejszymi obowiązkami: gotowaniem i szyciem odzieży. Nawet pranie przerastało jej wątłe siły.

To był najtrudniejszy czas w życiu Szymczaków. Dopiero co pogrzebali ojca, w matce ledwo telepało się życie, a jakby tego było mało, przez trzy dni szukali ciała Dorotki. Zachodziły bowiem obawy, że siostra, podobnie jak parę innych pawlickich dziewczyn, padła ofiarą czerwonej swołoczy. Czwartego dnia, gdy już stracili nadzieję, sama przywlekła się do domu. Wyglądała przerażająco: ubrudzona zakrzepłą krwią, w podartych łachach, które niewiele osłaniały, i z obłędem w oczach.

Przytomnie spojrzała tylko na Krystynę, reszty rodzeństwa oraz matki zdawała się nie dostrzegać czy też nie rozpoznawać.

– Jesteś bezpieczna – powiedziała cicho i z jękiem bólu padła na kuchenną podłogę.

Rzucili się na ratunek, lecz ona miała taki strach wypisany na twarzy i tak bardzo krzyczała, że bracia zaraz musieli odstąpić. Dopuszczała do siebie jedynie Julkę i Krysię. Broniek szybko oprzytomniał i poleciał po pomoc do Dubielów, bowiem stara Jadźka była akuszerką. Kobieta obejrzała dokładnie dziewczynę i pokręciła głową ze współczuciem.

– Lepiej byłoby dla niej, gdyby ją od razu zabili – szepnęła na ucho Bronkowi. – Tak jak Wieskę od Marców.

Dorotka nie dość, że szpetnie pokaleczona niemalże na całym ciele, to jeszcze miała poważnie uszkodzone kobiece organy. Cud, że przeżyła. A skoro Bóg zachował ją przy życiu, trzeba było dogłębnie dobrać, aby wróciła do jakiegoś takiego zdrowia.

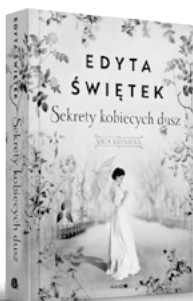
I chociaż młody organizm zregenerował się zadziwiająco szybko, zarówno na skórze dziewczyny, jak i na jej duszy pozostały trwałe, przerażające szramy. Od tamtej pory Dorota pozostawała jakby w cieniu. Zawsze nosiła chustkę, szczerze zapinała ubrania i choćby panował największy skwar, wkładała bluzki z długimi rękawami oraz bezkształtne spódnice sięgające niemalże po kostki. Nie przeszkadzało jej, że jest gorąco albo że potyka się o zbyt długą sukienkę. Ludzi unikała jak ognia, szczególnie chłopaków i mężczyzn. Braci ledwo tolerowała. Zamknięta w sobie, ponura i wiecznie milcząca, zajmowała się jedynie pracą. Wciąż potrzebowała ciężkiej roboty, która wprawiałaaby jej ręce w ruch i odrywała głowę od

Spis treści

Drzewo genealogiczne rodzin:	
Pawłowskich, Szymczaków oraz Kurbieli	5
Przedmowa do nowego wydania	7
Od autorki	9
Prolog	15
I. U Pana Boga za piecem	21
2. Ciemne burzowe chmury.	61
3. <i>Homo socialisticus</i>	81
4. Nieszczęścia chodzą parami	113
5. Kiełkujące ziarno	133
6. Cena spokoju	161
7. W pogoni za szczęściem	183
8. Utracone nadzieje	219
9. Czas miłości	239
10. Utracona niewinność	259
11. Znowu razem	287
Epilog	297

Edyta Świątek

Saga krynicka



Sekrety kobiecych dusz (tom 1)



Fantazje niewinnych lat (tom 2)



Porywy namiętych serc (tom 3)



Uroki promiennych dni (tom 4)

Edyta Świątek snuje epicką opowieść mocno osadzoną w realiach minionych lat. Dzięki tym nastrojowym i pełnym sentymentów powieściom odbędziecie wyjątkową podróż w czasie.

W niezwykle burzliwych latach bohaterowie sagi krynickiej muszą stawić czoła figlom kapryśnego losu, a w końcu odnajdują upragnione szczęście.



Edyta Świątek

saga

SANDOMIERSKIE WZGÓRZA

tom I: *Potomkowie złych ludzi*
tom II: *Zielarka z Doliny Pustelnika*
tom III: *Serca żyjące nadzieją*
tom IV: *Kobiety niezłomnego ducha*

mando.pl

